

**MARIAN ORZECHOWSKI**

Wrocław – Warszawa

WOJCIESZÓW I ZGORZELEC – NIEZNANE SKUPISKA POLSKIE NA DOLNYM ŚLĄSKU¹

WOJCIESZÓW AND ZGORZELEC: UNKNOWN POLISH CENTERS IN LOWER SILESIA¹

ABSTRACT: In consequence of industrialization and migrations, at the end of the 19th in Lower Silesia, new centers of Polish population emerged; among them, Wojcieszów and Zgorzelec were best documented in Polish press. The present paper describes the life and national attitudes of Poles who lived there.

KEYWORDS: Germany, Lower Silesia, Polish minority, migration flows

Na przełomie XIX i XX w. na Dolnym Śląsku dokonywały się głębokie zmiany cywilizacyjne, społeczno-gospodarcze, demograficzne, językowe itp. Ich składową była „ucieczka ze Wschodu” (Ostflucht), którą wiązano również z parciem na Zachód ludności polskiej (Vordringen des Polentums, Drang des Polentums nach Westen). Unikając akcentów ideologicznych i politycznych, zawartych w tego

¹ Prof. Marian Orzechowski zmarł 29 VI 2020 r. Prezentowany artykuł został wysłany na adres redakcji Śląskiego Kwartalnika Historycznego „Sobótka” jeszcze za życia Autora, ale wydanie tekstu nastąpiło już z inicjatywy wdowy Pani Lucyny Orzechowskiej. W liście przesłanym redakcji napisała Ona: „W 2022 r. minęło 65 lat od opublikowania w »Sobótce« pierwszego artykułu prof. Mariana Orzechowskiego: *Z dziejów polskiej ludności autochtonicznej na Dolnym Śląsku. Weryfikacja narodowościowa (1945–1949)*, »Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka«, 12 (1957), 4, s. 513–550. Rozwinięciem była praca doktorska (1960 r.): *Studia z dziejów polskiej ludności autochtonicznej na Dolnym Śląsku w latach 1945–1949*. Cenzura nigdy nie udzieliła zgody na jej publikację. W bibliografii prac M. Orzechowskiego doliczyłam się 86 publikacji w »Sobótce«. W latach 1966–1985 był członkiem Kolegium Redakcyjnego „Sobótki”. Redakcja, mając świadomość, że stan badań na prezentowany temat zmienia się, po uzyskaniu pozytywnych opinii recenzentów, podjęła decyzję o publikacji artykułu bez merytorycznych ingerencji w jego treść.

rodzaju określeniach, istotę tych migracji można sprowadzić do uwarunkowanych wielostronnie przesunięć demograficznych ze wschodu na zachód, z obszarów słabiej zaawansowanych gospodarczo i społecznie do bardziej rozwiniętych. Uczestniczyli w nich nie tylko Niemcy i Polacy, ale również Serbowie Łużyccy, Czesi i Słowacy, w mniejszym stopniu Ukraińcy (nazywani wówczas potocznie Rusinami), jak też inni mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej.

Przesunięcia ludności „ze wschodu na zachód” objęły również Dolny Śląsk – od granicy wielkopolsko-śląskiej po granice dolnośląsko-serbołużycką i dolnośląsko-czeską. Przemiany cywilizacyjne i ruchy demograficzne uległy wyraźnemu przyspieszeniu i intensyfikacji po zjednoczeniu Niemiec w 1871 r. Ze słabszych gospodarczo, czy wręcz niedoinwestowanych i niedorozwiniętych wschodnich terytoriów Prus rozpoczęły się ruchy migracyjne w kierunku zachodnim. Polacy z Wielkopolski, m.in. pod wpływem skierowanej przeciwko nim polityki kanclerza Ottona Bismarcka, względnie głodu ziemi, sprzedawanej po preferencyjnych cenach kolonistom niemieckim przez Komisję Kolonizacyjną, emigrowali na zachód – do szybko rozwijającej się Nadrenii i Westfalii, Saksonii, ale też do dolnośląskich miast, głównie wielkomiejskiego Wrocławia oraz nadgranicznych powiatów dolnośląskich (Syców, Namysłów, Milicz, Góra Śląska), z których znaczna część ich niemieckich mieszkańców emigrowała do środkowych i zachodnich Niemiec.

Polacy osiedlali się nie tylko w miastach i miasteczkach pogranicza, ale i w miejscowościach leżących daleko od polsko-niemieckiej granicy etnicznej, w głębi Dolnego Śląska aż po Nysę Łużycką. „Czołówkami polskości” byli Polacy – ofiary antypolskiej polityki Bismarcka i jego następców. W latach 70. XIX w. w wielu miastach pojawili się zdeklarowani Polacy – nauczyciele gimnazjalni, sędziowie, urzędnicy administracji publicznej, zesłani z Wielkopolski za zbyt jawnie manifestowane postawy narodowe, krytykę polityki pruskiej wobec Kościoła katolickiego i Polaków. W dostępnych nam źródłach natrafiliśmy na kilka takich przypadków, m.in. w latach 70. XIX w. przeniesiono do Świdnicy profesora gimnazjalnego Ulricha, ożenionego z Polką, z domu Pełczyńską. W 1877 r. Ulrich-Pełczyńska założyła w Świdnicy pensjonat prywatny „dla młodych panien Polek”, uczęszczających do miejscowego gimnazjum. Zapewniała korepetycje „dobrych sił naukowych”, władających językiem polskim. W prasie informowała, że miejscowy proboszcz mówi po polsku².

² „Dziennik Poznański”, 20 VII 1877.

W ostatnich dekadach XIX w. do dolnośląskich ośrodków przemysłowych i majątków junkierskich napływały setki robotników polskich, głównie z Górnego Śląska. Według statystyk pruskich z 1905 r. w samej Świdnicy było 1008 Polaków³ (w tym tylko 67 deklarujących równorzędne używanie języka polskiego i niemieckiego), a w powiecie świdnickim 1434 (w tym 167 tzw. dwujęzycznych). W 1905 r. w Świdnicy i powiecie świdnickim przynależność do polskiej grupy językowej deklarowały 2442 osoby. Można uznać za pewnik, że wielu jej członków, zwłaszcza z Górnego Śląska, w obawie przed rzeczywistymi czy domniemanymi konsekwencjami społeczno-ekonomicznymi i politycznymi, ukrywało przynależność językową. Nie bez winy byli rachmistrze, którzy znaczną część Polaków władających językiem niemieckim zaliczali do niemieckiej grupy językowej. Świdnica i powiat świdnicki były przed I wojną światową jednym z największych nowych skupisk polskich na Dolnym Śląsku. Niestety, nie zachowały się prawie żadne pisane ślady o życiu, postawach i działalności przebywających tam Polaków. W jedynej korespondencji ze Świdnicy odnalezionej w prasie polskiej czytamy: „Przyszłam tu na dłuższy pobyt. Mowa tu jest wszędzie niemiecka. Ale ta mowa nie jest taka, jaką w szkołach na Górnym Śląsku uczą. Miejscowi Niemcy mówią »Nuper« zamiast »Nachbar« (sąsiad), »Hukst« zamiast »Hochzeit« (wesele). Ta ich niemczyzna »to dopiero jest wasserpolsch«” (1912 r.)⁴.

Podobnie nie przetrwały prawie żadne źródła związane ze skupiskiem polskim w Legnicy. Od końca XIX w. robotnicy polscy znajdowali pracę w zakładach przemysłowych, m.in. w znanej fabryce pianin i fortepianów, w węźle kolejowym, w gospodarstwach uprawiających znane „ogórki legnickie”. Na początku XX w. pojawiły się w Legnicy warsztaty rzemieślnicze i sklepy należące do Polaków z Wielkopolski. Według statystyk pruskich w 1905 r. w samej Legnicy było ok. 400 Polaków (w tym 68 tzw. dwujęzycznych), a w powiecie legnickim – 945 (w tym 46 tzw. dwujęzycznych). W prasie polskiej brak jest jednak jakichkolwiek informacji o Polakach i przejawach ruchu narodowego. Musiały one jednak istnieć. Inaczej stałby się niezrozumiały fakt, że u schyłku 1918 r. środowisko polskie w Legnicy – jako jedno z pięciu na Dolnym Śląsku – wysłało na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu dwóch delegatów – Halinę Kaletkową i Franciszka Olejniczaka⁵.

³ Uwaga redakcyjna: Autor uznaje za Polaków osoby odnotowane w pruskich statystykach jako posługujące się językiem polskim.

⁴ Hanka, *Z pod Świdnicy*, „Głos Śląski”, 7 V 1912; *Pensja prywatna*, „Dziennik Poznański”, 20 VII 1877.

⁵ *Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu*, Poznań 1918, s. 115.

W drugiej połowie 1920 r. do skupiska polskich Górnoślązaków w Legnicy dotarła akcja plebiscytowa, kierowana przez Polskie Biuro Plebiscytowe we Wrocławiu. Przedstawicielem na Legnicę został wrocławianin, Andrzej Herzog. Jego misja zakończyła się niepowodzeniem. Gdy w styczniu 1921 r. przybył do Legnicy, został zatrzymany na skutek denuncjacji niejakiej Pollak – Niemki, uciekinierki z Wielkopolski. Po czterech godzinach przesłuchania zwolniono go ze słowami: „proszę iść i nie agitować więcej w Legnicy, bo Pan źle czyni”. „Musiałem, więc opuścić Legnicę bez powodzenia” – informował Herzog⁶.

Polacy osiedlali się również w hrabstwie kłodzkim, z reguły jako robotnicy rolni. Uzdrowiska przyjmujące kuracjuszy i wczasowiczów z Wielkopolski i Królestwa już od lat 70. XIX w. zatrudniały Polaków – kelnerów, sprzątaczkę, obsługę kąpielową. W wielu uzdrowiskach pojawiły się polskie pensjonaty i restauracje. Według spisu z 1905 r. w powiecie bystrzyckim naliczono 182 osoby polskojęzyczne (w tym 50 tzw. dwujęzycznych) – 1014 w kłodzkim (w tym 245 dwujęzycznych).

Od schyłku XIX w. przyciągał Polaków przemysł Zagłębia Wałbrzyskiego oraz Kotliny Jeleniogórskiej. Za pracą przybywali głównie Polacy z Górnego Śląska, rzadziej z Galicji i Królestwa Polskiego – zatrudniani najczęściej w majątkach rolnych. Część z nich naturalizowała się, głównie przez małżeństwa z Niemkami, i osiadała na stałe. W 1905 r. naliczono w powiecie wałbrzyskim 516 Polaków (w tym 178 tzw. dwujęzycznych). W rzeczywistości musiało ich być znacznie więcej, także dzięki napływowi w latach późniejszych. Świadczy o tym m.in. fakt, że w pierwszych latach po przejściu Dolnego Śląska przez Polskę w 1945 r. do miejscowych władz z prośbą o uznanie przynależności do narodu polskiego zgłosiło się ponad 1200 osób. W trakcie tzw. weryfikacji narodowościowej za Polaków uznano prawie 1000 osób. W powiecie jeleniogórskim spis z 1905 r. wykazał 450 Polaków (w tym 124 tzw. dwujęzycznych). Polacy przybywali zwłaszcza do samej Jeleniej Góry, również w latach następnych. Od 1945 r. do połowy 1947 r. ok. 1000 mieszkańców miasta i powiatu jeleniogórskiego zgłosiło wnioski o uznanie przynależności do narodu polskiego. Do końca 1949 r. pozytywnie rozstrzygnięto sprawę 859 osób.

Nie zachowały się prawie żadne świadectwa o skupisku polsko-górnośląskim w Wałbrzychu i w miasteczkach aglomeracji wałbrzyskiej. Jedyne dotyczą okresu walki plebiscytowej. Emisariuszem wrocławskiego Polskiego Biura Plebiscytowego

⁶ Herzog do Milana Łukaszczyka, przewodniczącego Polskiego Biura Plebiscytowego na Dolnym Śląsku, 20 I 1921, [w:] Documenta Silesiae. Ludność polska na Dolnym Śląsku w latach 1918–1939, oprac. Marian Orzechowski, Wrocław 1959, s. 53–54.

w Zagłębiu Wałbrzyskim był Franciszek Kuśnik z Wrocławia. Podjął on w Wałbrzychu próbę zorganizowania punktów kontaktowych, ustalenia list Górnoślązaków uprawnionych do udziału w plebiscycie i skłonnych opowiedzieć się za przynależnością Górnego Śląska do Polski. Kuśnikowi udało się pozyskać jako „polskich mężów zaufania” m.in. nadzorcę górniczego Dolnego⁷. Podobnie jak w przypadku Wałbrzycha, nie dysponujemy informacjami o życiu i losach skupiska polskiego w Jeleniej Górze i w powiecie jeleniogórskim. Jedyne informacje dotyczą okresu walki plebiscytowej. Z raportów policyjnych wynika, że pod koniec 1920 r. dotarł do Górnoślązaków w Jeleniej Górze emisariusz Polskiego Biura Plebiscytowego we Wrocławiu, student Mieczysław Semrau. Próbował przekonywać Górnoślązaków, aby głosowali za Polską. Niejaki Franciszek Przewłoka, miejscowy kupiec, widząc, że ma do czynienia „z polskim agitatorom”, posłał żonę po nauczyciela, Alfonsa Brynka, sekretarza miejscowej grupy niemieckiego Związku Górnoślązaków Wiernych Ojczyźnie. We dwóch odprowadzili „polskiego agitatora” na policję⁸.

Znacznie więcej Polaków przybywało za pracą do powiatu kamiennogórskiego. Według spisu z 1905 r. było ich 1427 (w tym 78 tzw. dwujęzycznych). Największe ich skupisko powstało w dużej osadzie przemysłowej Wojcieszów (Kauffung) położonej między Świerzawą a Jelenią Górą w Górach Kaczawskich. Prawa miejskie otrzymał Wojcieszów dopiero w 1973 r. Pod koniec XIX w. powstał tu największy na Dolnym Śląsku ośrodek przemysłu wapienniczego, którego rozwój związany był z działalnością E. Siegerta. Na początku XX w. sprzedał on stare piece i zbudował 22 nowych, nowoczesnych⁹. W 1896 r. do powstających wapienników przybyło kilkanaście rodzin polskich z Górnego Śląska, ponieważ – jak pisano w górnośląskim „Katoliku” – „tutejszej ludności była to praca nieznaną”¹⁰. Kilkanaście lat później, w szczycie sezonu wapienniczego pracowało w Wojcieszowie 400–500 Polaków, w tym część sezonowych robotników z Królestwa Polskiego. W pobliskiej wiosce Wojcieszów Górny (Oberkauffung) na początku wieku osiedliło się na stałe 20–30 rodzin polskich z Górnego Śląska¹¹. Polacy

⁷ Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz Berlin (dalej: GStA), Rep. 77, Tit. 1811, Nr. 7, Raport Landesgrenzpolizei Osten Breslau, 14 VIII 1920, k. 315; Deutscher Schutzbund do pruskiego MSW, k. 361. Uwaga redakcyjna: w maszynopisie podano starszą lokalizację: Zentral Staatsarchiv Merseburg.

⁸ GStA, Rep. 77, Tit. 856, Nr. 18, Zarząd Policji w Jeleniej Górze do landrata, 22 I 1921.

⁹ Świerk, *Kauffung na Dolnym Śląsku*, „Katolik”, 13 VII 1903.

¹⁰ *Kauffung na Śląsku Dolnym. O tutejszych Polakach*, „Katolik”, 18 IV 1912.

¹¹ *Oberkauffung*, „Górnoślązak”, 25 IV 1902.

przybywali w ten rejon, ponieważ zarobki były wyższe niż w przemyśle wapiennym w Strzelcach czy Gogolinie¹².

Przypadek sprawił, że o skupisku w Wojcieszowie (i Zgorzelcu) mamy znacznie więcej informacji niż o Polakach w Świdnicy, Wałbrzychu czy Legnicy. W społeczności polskiej Wojcieszowa znaleźli się ludzie, którzy za narodowy i moralny obowiązek uznawali informowanie prasy polskiej na Górnym Śląsku o jego życiu, postawach narodowych, przejawach walki o utrzymanie języka polskiego w kręgu rodzinnym i kościele. Najważniejsze informacje pochodzą z pierwszej połowy lat 80. XIX w. Ich autor, Górnoślązak, w „Gazecie Górnośląskiej” określał Zgorzelec jako „nasze miasto” i informował o strajku czeladników, w którym uczestniczyli Polacy pochodzący z Górnego Śląska¹³. W latach 1902–1903 pojawiły się pełniejsze relacje o Polakach mieszkających w Wojcieszowie. Współczesnego czytelnika wprowadzają w klimat dramatycznej beznadziejności egzystencji narodowej tamtejszych Polaków przybyłych z Górnego Śląska. Z relacji z kwietnia 1902 r. o 20–30 rodzinach polskich dowiadujemy się, że wiele z nich „pożał się Boże, wstydzi się swego polskiego języka, w domu z dziećmi nawet po niemiecku mówią”. Gazet polskich nie czytali, ponieważ „nie mają pieniędzy”. Autor dodawał też, że przedszkole, do którego Polacy posyłają małe dzieci, „niemczy”. Dalej zaś oceniał: „Stracona to już dla nas okolica”¹⁴. Podobny tenor dominował prawie we wszystkich późniejszych korespondencjach. „Bardzo to smutne, że tu tyle polskich synów z ziemi górnośląskiej jest, a tak mało polskich gazet czytają. W takich ważnych chwilach, jakie teraz przeżywamy, w smutnych czasach, powinien każdy Polak czytać gazetę polską. Dalej rodacy, ocknijcie się, zbudźcie się!”¹⁵ – apelował autor korespondencji z końca 1903 r.

Wojcieszów i jego rolnicze otoczenie jest przykładem losu nowego skupiska „ginącego w morzu niemczyzny”, pozbawionego środków obrony, a często i woli utrzymania odrębności językowej i narodowej, uporczywie jednak zabiegającego o posługę religijną w ojczystym języku. W okresie jednego pokolenia ślad po wojcieszowskim skupisku ginie. Złożyło się na to kilka przyczyn różnej natury. Terytorialne rozproszenie w niemieckim, przeważającym liczebnie otoczeniu sprzyjało – przy braku w zasadzie bariery językowej i tej samej (z nielicznymi

¹² K.K., *Kauffung na Dolnym Śląsku*, „Głos Śląski”, 15 IV 1919.

¹³ *Zgorzelice*, „Gazeta Górnośląska”, 21 VI 1884; 28 VII 1884.

¹⁴ *Oberkauffung*, „Górnoślązak”, 25 IV 1902.

¹⁵ *Z Dolnego Śląska*, „Dziennik Śląski”, 31 XII 1903.

wyjątkami) przynależności wyznaniowej – wchłanianiu przez środowiska narodowo obce, nawiązywaniu więzi sąsiedzkich, zawieraniu małżeństw narodowościowo mieszanych, wspólnej przynależności do organizacji parafialnych, społeczno-kulturalnych czy sportowych, uczestnictwu w imprezach zbiorowych, jak zabawy, festyny, wycieczki itd. Niski status społeczny, podobnie niski poziom wykształcenia, zajmowanie z reguły najniższych pozycji w hierarchii zawodowej, uzależniało w stopniu ponadprzeciętnym od pracodawców i struktur władzy lokalnej. Brak własnej, choćby najsłabszej elity przywódczej paraliżował próby samoorganizacji, obrony wartości narodowych, zwiększał i tak dużą przewagę strony niemieckiej. Niski stopień identyfikacji i tożsamości narodowej, poczucia odrębności narodowej, typowy dla środowisk wywodzących się z najbiedniejszych warstw ludności górnośląskiej, sprzyjał pokojowej asymilacji i wchłonięciu przez lepiej zorganizowaną, reprezentującą wyższy poziom samowiedzy narodowej grupę niemiecką. Wynarodowienie zaczynało się od najmłodszego pokolenia. Rodzice rozmawiali z dziećmi najczęściej po niemiecku, aby ułatwić im przystosowanie się do nowego, obcego narodowo środowiska. Dzieło kontynuowały przedszkole i kościoły, gdyż dzieci przygotowywano do komunii po niemiecku, jako że – jak informowano w prasie – „tu u nas polskiej nauki nikt nie udziela”¹⁶. Wynarodowieniu sprzyjały małżeństwa mieszane oraz przynależność do niemieckich organizacji. Na przełomie wieków działały w Wojcieszowie tylko dwie organizacje – związek byłych żołnierzy (Kriegerverein – „krygierzy”) i ochotnicza straż pożarna (Feuerwehr – „feuerwery”). W 1912 r. było ich już ok. 30, tak iż – jak pisał polski korespondent – „wszystkich już zliczyć nie można”¹⁷.

Przykład Wojcieszowa wskazuje na pewną ogólniejszą prawidłowość przemian narodowościowych na Dolnym Śląsku w interesującym nas okresie: stosunkowo największy opór wynaradawianiu stawiali przybysze z Wielkopolski. Oni byli inicjatorami tworzenia organizacji i instytucji polskich. Dość szybko, jakby „bezboleśnie” asymilowali się przybysze z Górnego Śląska, ale przede wszystkim z ziem zaboru rosyjskiego (tzw. Kongresówki) i austriackiego (Galicja). W latach 1907–1908 grupa bardziej rozbudzonych narodowo Polaków podjęła starania o wprowadzenie języka polskiego do posług religijnych. Swoje nadzieje wiązali ze sporadycznymi wizytami polskiego franciszkanina, który nie tylko spowiadał i udzielał innych posług religijnych, ale także głosił kazania po polsku. Uprzedzająco pojawiały się

¹⁶ Kaufuński, *Kauffung na Dolnym Śląsku*, „Katolik”, 27 V 1909.

¹⁷ Kaufuński, *Kauffung na Dolnym Śląsku. O tutejszych Polakach*, „Katolik”, 18 IV 1912.

w „Katoliku” opinie, że „ci rodacy, którzy nie przychodzili na kazania daliby znak, że się wstydzą swej wiary, albo swego języka”¹⁸. Pobyt franciszkanina, który „całki tydzień miewał kazania w naszym polskim języku”, wywarł wyraźny wpływ na skupisko polskie. Kościół był zawsze pełny. Przez cały tydzień rozbrzmiewał śpiewem polskim. Do spowiedzi i komunii przystąpiło ok. 260 osób¹⁹.

Aktywność grupy, której przewodził robotnik Kaczorowski, inicjator sprowadzenia polskiego duchownego, wyraźnie w tym czasie wzrosła. Nasiliła się agitacja przeciwko częstym ślubom z Niemkami i grze w karty, jako jedynej właściwie formie spędzania wolnego czasu, przeciwko „niemczeniu się” i „lutrzeniu”, tj. przechodzeniu na protestantyzm w wyniku małżeństw polsko-niemieckich. Szczególne oburzenie autorów korespondencji zamieszczanych w bytomskim „Katoliku” wywołało to, że część Polaków, szczególnie zaś Polek w Wojcieszowie, nie zważając „na przestrogi księży”, żyło bez ślubu. Na łamach prasy wzywano: „Bracia, co to za wstyd dla nas Polaków tu w tych niemieckich stronach!”, „Niech matki nie posyłają tu córek”, dalej zaś: „Ile to już jest tu naszych dziewcząt straconych”, które same przybyły do Wojcieszowa i żyją z Niemcami bez ślubu, gdyż „straciły wiarę katolicką i mowę ojczystą”. Inny korespondent zalecał, że jeżeli się chce grać w karty, to „tylko dla zabawy w domu, nie w karczmie” i nie o pieniądze. Dodawał: „Jest lepiej w domu się zabawić niż w karczmie się upijać i robić hałasy po ulicy na pośmiewisko Niemców”²⁰. Redakcja „Katolika” opatrzyła informacje z Wojcieszowa znamienym komentarzem: „to dobry znak, że się Polacy trzymają razem. Rozszerzajcie gazety polskie i książki. Nie niemczcie się, a trzymajcie się wszyscy do jednego wiary świętej i Kościoła katolickiego”²¹.

Charakter społeczności polskiej, jej niezwykle przywiązanie do „wiary ojców” i Kościoła katolickiego sprawiły, że z organizacji politycznych najbliższa Polakom była filia berlińskiego związku robotników katolickich, zwana „ferbandem”, wydająca w Berlinie czasopismo „Robotnik” przeznaczone dla Polaków. Na początku wieku należało do niego w Wojcieszowie ponad 30 Polaków. Jednak w jedenastoosobowym zarządzie (w grupie „mężów zaufania”) był tylko jeden Polak. Pojawiły się zatem opinie, że związek berliński działa germanizująco, a deklaracje o równouprawnieniu narodowym i językowym są jedynie „mydleniem oczu”. Polacy

¹⁸ *Kauffung na Dolnym Śląsku*, „Katolik”, 20 V 1909.

¹⁹ *Kauffung na Dolnym Śląsku*, „Katolik”, 22 VI 1909.

²⁰ Kaufuński, *Kauffung na Dolnym Śląsku*, „Katolik”, 21 VI 1910.

²¹ *Z Dolnego Śląska*, „Katolik”, 9, VI 1910.

zażądali od księdza-prezesa, aby ten prenumerował „Robotnika” w języku polskim, ale – jak pisano – „nasz ksiądz proboszcz, jako prezes dał nam odpowiedź odmowną wywodząc, żeby się pan landrat gniewał, jakby polskie gazety miały przyjść z »ferajnu«”. Polacy zagrozili, że opuszczą związek i zaczęli bojkotować jego zebrania. Berlińskiego „Robotnika” ostatecznie zaprenumerowano, jednak dyskryminacja Polaków – według opinii autorów korespondencji w polskiej prasie katolickiej na Górnym Śląsku – nie ustała. Proboszcz-prezes nie zezwolił m.in. na udział Polaków w poczcie sztandarowym związku w czasie uroczystości kościelnych. Nie reagował, gdy na zebraniach Niemcy demonstracyjnie odrzucali wszelkie narodo-wo-religijne postulaty Polaków, odpowiadając, że „die Polen gehen so zugrunde”²². Polacy czuli, że są nie tylko dyskryminowani, ale i upokarzani jako dobrzy katolicy. „My Polacy tutaj – skarżyli się w polskiej prasie katolickiej – księdza proboszcza szanujemy, jako duchownego, jak się przynależy. Jesteśmy mu za to wdzięczni, że nam ojca Franciszkanina sprowadza, aby się z nami w naszym języku rozmówił”. Przypominali, że zebrali 80 marek, aby pokryć koszty sprowadzenia franciszkanina i stale przyczyniają się do upiększania kościoła²³.

Teksty publikowane w prasie śląskiej na temat Wojcieszowa dotarły do tej osady i wywołały oburzenie proboszcza-prezesa. Na początku kwietnia zwołał on zebranie związku, na które specjalnie zaprosił Polaków. Przyszło ich wielu. Oskarżał ich, że piszą w prasie polskiej kłamstwa. Polacy, głównie Kaczorowski i Pol, dowodzili, że informacje w korespondencjach są prawdziwe. Kilku Polaków poparło jednak prezesa. W późniejszej relacji ze spotkania znajdziemy gorzką ocenę: „Najpierw wszyscy biadają, że się im krzywda dzieje i są o niej przekonani, ale jak przyjdzie do tego, żeby dać znać wobec innych to nie mają odwagi. Przez ten brak odwagi my sobie często szkodzimy we wielu sprawach”²⁴. Prezes, przestraszony rozgłosem nadanym jego stosunkowi do Polaków przez prasę górnośląską, obiecał równouprawnienie i „lepszą przyszłość”, a nawet zachęcał do czytania gazet polskich. Jego apele jednak nie przyniosły zamierzonego efektu. Autor korespondencji z Wojcieszowa skarżył się w prasie polskiej, że „jeszcze wielu Polaków czyta niekatolickie gazety”. W niektórych rodzinach nawet pięć gazet niemieckich, „a o polskiej gazecie tam nie ma myśli”. Niektórzy Polacy mieli zaś mówić, że po

²² Polak z Kauffungu, „Dziennik Śląski”, 21 III 1908.

²³ Polak z Kauffungu, *Kauffung na Dolnym Śląsku*, „Katolik”, 18 IV 1908.

²⁴ Polak z Kauffungu, „Dziennik Śląski”, 17 IV 1908.

polsku „to niefajnie”²⁵. „Bardzo to smutne” – pisał inny korespondent, że „tu tyle polskich synów z ziemi górnośląskiej jest, a tak mało oni polskich gazet czytają. W takich ważnych chwilach, jakie teraz przeżywamy, w smutnych czasach, powinien każdy Polak czytać gazetę polską. Dalej, rodacy ocknijcie się, zbudźcie się”²⁶.

Spór Polaków z proboszczem-przezesem zrodził poważne wątpliwości dotyczące współpracy z jego związkami. Dał im wyraz autor korespondencji z Wojcieszowa w bytomskim „Katoliku”. Pisał: „Kochani bracia z Kauffungu, co nam wypada tu czynić?”. Jego rada zaś brzmiała: porzucić niemiecką organizację, czytać polskie gazety, trwać przy wierze katolickiej i narodowości²⁷. Jednakże dopiero w 1912 r. kilku rozbudzonych narodowo Górnoślązaków podjęło działania na rzecz utworzenia odrębnego, polskiego stowarzyszenia. Przekonywali, że Polacy mają prawo do własnej organizacji, ponieważ płacą podatki jak inni i służą w wojsku „tak dobrze jak Niemcy”²⁸. „Wszędzie – argumentowali – gdzie się nasi bracia na obczyźnie znajdują, bądź w Westfalii, albo po wielu miastach, wszędzie zakładają towarzystwa polskie”. „Tu jest inaczej [...]. Polskich towarzystw nie ma. A należałoby się, żeby, chociaż jedno polskie było”²⁹. Zabiegi o powołanie organizacji polskiej zakończyły się jednak niepowodzeniem. Mała zresztą liczba Polaków. Wiosną 1912 r. wyjechała duża grupa rodzin polskich, „a to tych najlepszych ludzi i czytelników gazet polskich, tak, że nas tu, co rok prawych polskich rodzin coraz mniej pozostaje” – oceniano. Gdyby „nasz lud tu miał więcej wolności, to zapewne by się tutaj dłużej trzymał i nie wyprowadzał się do ojczystych stron albo gdzie indziej”, i dalej: „nie wiadomo jeszcze, co się z tutejszą kolonią polską na ostatku stanie?”³⁰. Częściowej odpowiedzi udzielił pół roku później współpracownik „Gazety Opolskiej”, który wędrując po Dolnym Śląsku, dotarł i do Wojcieszowa. Skupisko polskie było stosunkowo liczne. Dzieci nie umiały jednak ani słowa po polsku, chociaż rodzice byli Polakami. Nikt też nie czytał gazet polskich³¹.

Ostatnie informacje o Polakach z Wojcieszowa pochodzą z pierwszych lat po I wojnie światowej. Pod koniec 1918 r. powstała organizacja związkowa (prawdopodobnie o zabarwieniu lewicowym). Informowano, każdy prawie wstąpił do tej

²⁵ Kaufuński, *Kauffung na Śląsku Dolnym*, „Katolik”, 18 V 1909.

²⁶ K., *Z Dolnego Śląska*, „Katolik”, 2 I 1908.

²⁷ Polak z Kauffungu, *Kauffung na Dolnym Śląsku*, „Katolik” 2 IV 1908.

²⁸ *Kauffung na Dolnym Śląsku. O tutejszych Polakach*, „Katolik”, 18 IV 1912.

²⁹ *Kauffung na Dolnym Śląsku. O tutejszych Polakach*, „Głos Śląski”, 18 IV 1912.

³⁰ *Kauffung na Dolnym Śląsku. O tutejszych Polakach*, „Katolik”, 18 IV 1912.

³¹ *Lignica*, „Gazeta Opolska”, 10 IX 1912.

organizacji, „czy to Polak czy też Niemiec, stary i młody”. Na początku 1919 r. należało do niej ok. 1000 osób. Związek skutecznie walczył o podniesienie zarobków, co znalazło odbicie w prasie: „Przez tę silną organizację nam się o wiele zarobki poprawiły”, „Kiedyś robotnik zarabiał 5–6 marek dziennie, a obecnie otrzymuje 12–13 marek”³². Na tej korespondencji ginie ślad po skupisku polskim w Wojcieszowie. Część powróciła zapewne na Górny Śląsk, większość, pozbawiona możliwości utrzymania swej odrębności narodowej, roztopiła się w niemieckim otoczeniu.

Zupełnie inaczej potoczyły się losy skupiska polskiego w Zgorzelcu (Görlitz, po polsku nazywany wówczas Zgorzelicami). Odgrywał on ważną rolę, łącząc dwie historyczne krainy: Śląsk i Łużyce. Jego szybki awans gospodarczy nastąpił w drugiej połowie XIX w., kiedy stał się ważnym ośrodkiem nowoczesnego przemysłu, przede wszystkim budowy taboru kolejowego. Za tym szedł wzrost liczby mieszkańców: w 1900 r. było ich ok. 80 tys., a pięć lat później ok. 85 tys. Wyraźną dominację mieli tam Niemcy, ale przynajmniej część niemieckich mieszkańców miasta przed I wojną światową miała słowiańskie korzenie. Rozwój nowoczesnego przemysłu przyciągał do Zgorzelca Polaków ze wszystkich ziem należących do Prus: Górnego i Dolnego Śląska, Pomorza, a następnie Wielkopolski. Od przełomu wieków przybywali emigranci z Królestwa Polskiego. Według statystyk pruskich w samym Zgorzelcu grupa Polaków miała liczyć na przełomie XIX i XX w. ok. 800 osób³³. W 1900 r. Polak zgorzelecki, Franciszek Kaźmierczak, krawiec z zawodu, społecznik z powołania, jeden z pierwszych i najbardziej znanych, miejscowych liderów społeczności polskiej oceniał, że około „3000 Polaków po warsztatach fabrycznych pracuje”³⁴. Według korespondenta poznańskiej „Pracy” w 1901 r. skupisko polskie w Zgorzelcu i jego najbliższej okolicy miało liczyć ok. 2000 osób³⁵. Spis ludności z 1905 wykazał w Zgorzelcu i w powiecie zgorzeleckim (po obu stronach Nysy Łużyckiej) 1070 osób określających język polski jako macierzysty, w tym 244 tzw. dwujęzycznych.

O obecności Polaków i ludzi pochodzenia polskiego świadczyły m.in. zauważone przez korespondentów nazwiska polskie lub o brzmieniu polskim na wielu szyldach. Już w 1895 r. ks. Jan Badeni zauważył na szyldach zgorzeleckich sklepów, na tramwajowych afiszach poprzekęcane pół polskie, pół niemieckie nazwiska – „prawdziwie pół-barana, pół-kozy: J. Salewsky, A. Katschinski, znak, że Polacy

³² K.K., *Kauffung na Dolnym Śląsku*, „Głos Śląski”, 15 IV 1919.

³³ *Zgorzelice*, „Dziennik Śląski”, 14 IV 1898; *Polnische Propaganda in Niederschlesien*, „Die Ostmark”, 1898, nr 5; *Silesius, Zgorzelice*, „Praca”, 10 III 1901.

³⁴ *Zgorzelice*, „Wielkopolanin”, 30 IX 1900.

³⁵ *Tulacz na obczyźnie*, „Praca”, 19 XI 1905.

przyszli tu szukać chleba”³⁶. Pięć lat później wspomniany już Franciszek Kaźmierczak zauważył, że „gdzieniegdzie wisi godło krawieckie lub szewskie z polskim nazwiskiem – lecz zajrzeć do domu – zobaczy się zniemczalego ojca rozmawiającego po niemiecku z żoną i z dziećmi”. Polacy w Zgorzelcu i okolicach wywodzili się głównie z Górnego Śląska i Wielkopolski. Trzonem skupiska byli robotnicy przemysłowi oraz tzw. czeladź rzemieślnicza i służba domowa. Prawie wszyscy autorzy korespondencji podkreślali, że z wyjątkiem kilku drobnych kupców cała kolonia polska składa się z rzemieślników i robotników fabrycznych³⁷.

Kilka lat później inny korespondent informował, że Polacy zgorzeleccy pracują głównie w warsztatach kolejowych, z reguły przy najcięższych pracach, zazwyczaj bez urlopu, często bez wolnych niedziel³⁸. Grupka samodzielnych rzemieślników i kupców, przyznających się do narodowości polskiej, była nieliczna. Handlem maszynami (nie wiemy, jakimi) od początku XX w. zajmował się G. Makomaski. Handel hurtowy i detaliczny materiałami budowlanymi prowadził od lat 70. XIX w. W. Balbach. Inaczej niż w większości skupiskach na Dolnym Śląsku (poza Wrocławiem) w Zgorzelcu ukształtowała się grupa inteligencji polskiej, zdolnej do przewodzenia swym rodakom, jak z niepokojem podkreślała niemiecka prasa³⁹. Byli to prawie wyłącznie urzędnicy państwowi i nauczyciele pochodzący z Wielkopolski i Pomorza, podejrzani o uprawianie „agitacji polskiej”, zesłani do Zgorzelca „w interesie służby”⁴⁰. Był wśród nich nauczyciel z Poznania Oskar Callier, uczestnik powstania styczniowego, brat jednego z dowódców powstania Edmunda, wydawcy „Tygodnika Wielkopolskiego”. W 1879 r. studiował filologię we Wrocławiu (1869–1872). W 1876 r. złożył we Wrocławiu państwowy egzamin nauczycielski. W latach 1878–1902 był nauczycielem zawodowej (tzw. realnej) szkoły średniej. Nauczał języków obcych (łaciny, francuskiego, angielskiego). W 1879 r. założył pensjonat dla gimnazjalistów. Jego podopieczni wywodzili się głównie z rodzin polskich i serbołużyckich. Oprócz Calliera nauczycielami zgorzeleckich szkół średnich było jeszcze paru Polaków, m.in. nieznanym nam bliżej Rakowicz, który pod koniec XIX w. uzyskał tytuł profesora szkoły średniej⁴¹. Od początku XX w. w źródłach pojawia się nazwisko Tadeusza Sobeskiego,

³⁶ Jan Badeni, *Lużyce*, „Przegląd Powszechny”, 1895, nr 11.

³⁷ Silesius, *Zgorzelice*, „Praca”, 10 III 1901.

³⁸ *Zgorzelice*, „Gazeta Robotnicza”, 7 IV 1906.

³⁹ *Polnische Propaganda in Niederschlesien*, „Die Ostmark”, 1898, nr 5.

⁴⁰ *Zgorzelice*, „Dziennik Śląski”, 14 IV 1898.

⁴¹ *Zgorzelice*, „Wielkopolanin”, 22 III 1898.

korespondenta poznańskiej „Pracy”, autora wielu wiadomości ze Zgorzelca oraz artykułów o Serbach Łużyckich i Czechach. Pisał o sobie: „pracując przez dwa lata w tutejszych fabrykach poznałem jak najdokładniej stosunki tutaj przybyłych Polaków”⁴². Warto wspomnieć o bliżej nam nieznannej Zofii Dembińskiej. W drugiej połowie lat 80. XIX w. korespondowała ze znanym polskim pisarzem Józefem Ignacym Kraszewskim w sprawie przekładu na język niemiecki i wydania powieści *Król i Bondaryna*, aby „polską literaturę piękną udostępnić Niemcom”. Powieść ukazała się w Zgorzelcu w 1881 r. pt. *König und Kosakenmädchen*.

Polacy, rozproszeni po całym mieście i jego obrzeżach, pracujący w dziesiątkach mniejszych i większych zakładów przemysłowych, nie tworzyli większych grup utrzymujących ze sobą kontakty. Od społeczności niemieckiej, od niemieckich robotników nie oddzielała ich bariera językowa, styl życia, sposób spędzania wolnego czasu, nawyki kulturowe itd. Dotyczyło to przede wszystkim Górnoślązaków. Wiąż ze społeczeństwem niemieckim – w pracy, miejscu zamieszkania, kościele – była często silniejsza, a w każdym razie bardziej regularna i codzienna, niż z innymi Polakami rozproszonymi po całym mieście. Warunki życia zgorzeleckich Polaków określały także społeczno-ekonomiczną zależność od niemieckich pracodawców, słabość kontaktów z językiem i kulturą polską, polską gazetą i książką, niechętny stosunek miejscowych władz do wszelkich przejawów polskiej odrębności narodowej i przejawów zorganizowanego ruchu polskiego, niechęć miejscowego duchowieństwa katolickiego do zaspokajania potrzeb religijnych Polaków w ich ojczystym języku (choćby przez okresowe sprowadzanie polskich duchownych), wroga postawa znacznej części niemieckich katolików, którzy ponad solidarność wyznaniową przenosili poczucie przynależności do niemieczyzny i wyższego – w ich mniemaniu – kręgu kulturowego i cywilizacyjnego, traktujących chęć trwania przy polskości jako cywilizacyjny anachronizm, hamujący asymilację z „wyższą kulturą niemiecką”. Pod koniec wieku niechęć do Polaków i ich dążeń narodowych, emancypacyjnych znalazła drastyczny wyraz w działalności miejscowej organizacji Ostmarkverein, czyli osławionej hakaty.

Spoistość wewnętrzną skupiska polskiego w Zgorzelcu rozsadzała jego struktura demograficzna – stosunkowo duża liczba młodych, samotnych kobiet i mężczyzn. Konsekwencją były małżeństwa mieszane. Z reguły prowadziły one do zaniku języka polskiego w życiu rodzinnym. Matka Niemka rozmawiała z dziećmi i mężem

⁴² Silesius, *Z Dolnego Śląska*, „Praca”, 6 X 1901.

po niemiecku. Ciężko pracujący ojciec, niepewny jutra, lękający się zwolnienia z pracy, nie miał czasu na zajmowanie się dziećmi i przyswajanie im języka ojczystego. „Jaka jest matka, takie będą też dzieci” – tę sentencję działaczy ruchu polskiego poświadczają doświadczenia skupiska polskiego w Zgorzelcu⁴³. Z tego względu małżeństwa mieszane były potępiane przez organizacje polskie i ich liderów, zwłaszcza gdy Polak żenił się z Niemką wyznania protestanckiego. Jedynym pocieszeniem było to, iż zdarzało się, że młody mężczyzna, gorliwy Polak i katolik potrafił „przeprowadzić” protestancką żonę Niemkę „na łono Kościoła katolickiego”⁴⁴.

Nie bez racji autorzy korespondencji w prasie polskiej określali sytuację grupy polskiej i warunki jej egzystencji jako „dramatyczne”, „smutne”, „niemożliwe”. Autor korespondencji z początku 1902 r., znamiennej zatytułowanej *Żale polskiego Ślązaka*, pisał: „Smutnym, bardzo smutnym jest los naszej tutejszej wiary polsko-katolickiej w mieście za bardzo, bardzo dawnych czasach, czysto polskim. Człowiek wzdycha, boleść serce przejmuje, łza kręci się w oku, gdy patrzy na nieszczęśliwe stosunki, w jakich pozostają tutejsi Polacy”⁴⁵. Poczucie osamotnienia polskojęzycznych katolików w kościele, ignorowania ich potrzeb, pogłębiały jedynie poczucie obcości. W oczach polskich obserwatorów niemieckie miasto było nie tylko w większości protestanckie, „luteryjskie” (to określenie miało wówczas negatywną wymowę), ale ponadto w dużym stopniu zlaicyzowane, „libertyńskie”, czy wręcz socjalistyczne. Znamienne są refleksje i opinie „Silesiusa” – Sobeskiego z końca 1901 r. Polacy, „dlatego, że chodzą do kościoła i modlą się”, są uważani przez Niemców „za głupich i zabobonnych”. Równocześnie socjaliści i „libertyni” mieli się starać oddziaływać na Polaków, propagując wśród nich swoje poglądy i idee, zapraszając na spotkania, odczyty itd. Autor ten pisał dalej: „Polak wciągany na odczyty wolno-religijne przestaje wierzyć i staje się »mądrym«, a przeszedłszy do innej fabryki już się do wiary i polskości nie przyznaje”. W końcu, konstatawał, żenił się z Niemką i „dzieło dokonane, już nie ma naszego Wojtka lub Franka”⁴⁶. Wniosek ostateczny był jednoznaczny: dyskryminacja Polaków w Kościele katolickim popycha ich w objęcia socjalistów i „libertynów”, ułatwia ich wynarodowienie.

Całokształt stosunków sprawiał, że Polacy w Zgorzelcu, „prastarej siedzibie słowiańskiej” mieli się czuć obco⁴⁷. Poczucie wyobcowania pogłębiał brak posług

⁴³ Kazimierz P., *Zgorzelice. Żale polskiego Ślązaka*, „Górnoślązak”, 1 I 1902.

⁴⁴ P. Gęszczak, *Zgorzelice*, „Praca”, 13 V 1906.

⁴⁵ Kazimierz P., *Zgorzelice. Żale polskiego Ślązaka*, „Górnoślązak”, 1 I 1902.

⁴⁶ Silesius, *Z Dolnego Śląska*, „Praca”, 6 X 1901.

⁴⁷ *Zgorzelice*, „Dziennik Śląski”, 14 IV 1898.

religijnych w języku ojczystym. Była to kwestia najbardziej drażliwa i bolesna. Zabiegi o nabożeństwa polskie za każdym razem napotykały opór miejscowego duchowieństwa. Niemieccy księża nie chcieli ponoć „słyszeć nawet o tym, aby choć raz na rok sprowadzić kapłana Polaka, który mógłby wypowiadać nie umiejących po niemiecku. I powiedzieć kazanie”. Na początku XX w. delegacja Polaków prosiła władze miejskie, aby pomogły zorganizować nabożeństwa polskie. Argumentowali, że w Zgorzelcu i jego najbliższych okolicach przebywali robotnicy polscy, niewładający dostatecznie językiem niemieckim i z tego powodu nie chodzili do kościoła. Odpowiedź była znamienita: „jeśli nie rozumieją to niech nie chodzą, dopóki się nie nauczą”⁴⁸. Miejscowi Polacy mieli do duchowieństwa znacznie więcej pretensji i żalów. Czuli się obrażeni, dotknięci, gdy podczas rozmów w sprawie nabożeństwa dla Polaków nazwano delegatów „socjalistami” i zarzucano im, że wśród robotników polskich niemiecka socjaldemokracja cieszy się dużymi wpływami⁴⁹.

Konsekwencją i przejawem, jak pisano, „niemożliwych stosunków” egzystencji społeczności polskiej było, łatwo dostrzegalne, zróżnicowanie świadomości i postaw narodowych – od indyferentyzmu narodowego i tego, co wówczas określano jako „zdradą polskości”, po jawnie manifestowaną polskość i bezkompromisową obronę związanych z nią (czy też składających się na nią) wartości. Trafną ich charakterystykę zawierają przywoływane już *Żale polskiego Ślązaka*. „Silesius” pisał w nich, jedni nie mogą „wyrazić swych dążeń i pragnień”, gdyż „zajmują stanowisko od naszych »najserdeczniejszych« [Niemców – M.O.] zależne”. Inni nie rozumieli sprawy polskiej, albo jej zrozumieć nie chcą. Wśród nich miało być wielu takich, dla których Polska, polskość, naród polski są „światem deskami zabitym”. Sobeski pisał, że serce ich polskie „więdnieje i w końcu zupełnie usycha”, dalej zaś wspominał, że są wreszcie „odszczepieńcy”, którzy pałają do Polaków nienawiścią i chcieliby „jak najszybciej w nas zatrzeć charakter nasz narodowy i przerobić nas na Niemców”⁵⁰. Podobne charakterystyki i oceny pojawiały się często, w różnych jednak wariantach i kontekstach. Sobeski, jako „Silesius”, pisał w 1901 r., że część zgorzeleckich Polaków „wcale się do polskości nie przyznaje i udaje, że kwestia polska jest dla nich obojętna”. Przyznają, że pochodzą z Polski, ale stosunki na ziemiach polskich wyśmiewają i zarzucają Polakom „nieład i głupotę”⁵¹. Prawie

⁴⁸ Silesius, *Zgorzelice. Żale polskiego Ślązaka*, „Górnoślązak”, 10 III 1901.

⁴⁹ Silesius, *Zgorzelice*, „Praca”, 10 III 1901.

⁵⁰ Kazimierz P., *Zgorzelice. Żale polskiego Ślązaka*, „Górnoślązak”, 1 I 1902.

⁵¹ Silesius, *Z Dolnego Śląska*, „Praca”, 6 X 1901.

w tym samym czasie inny korespondent pisał o Polakach – członkach niemieckich towarzystw katolickich, że za Polaków się uznają, w krawatach nawet noszą „szpilkę z wizerunkiem Kościuszki”, ale „tylko na zebrania niemieckie chodzą”⁵² i do organizacji niemieckich należą.

Przynależność Polaków do organizacji niemieckich, a zwłaszcza wyznaniowo-katolickich, uznawana była w kręgach polskich za wysoce naganną i sprzeczną z interesami polskości i związanym z nią systemem wartości. W jednej z korespondencji pisano: „Jest takich wielu, którzy mało rozumieją po niemiecku, a w głupocie się garną do Niemców. Ci naturalnie ciągną ich ku sobie, a w duchu drwią z ich głupoty”⁵³. Polscy robotnicy z zasady wstępowali do niemieckich związków zawodowych i katolickich stowarzyszeń robotniczych. Nie zawsze było to przejście na „drugą stronę granicy narodowej”, jak kwalifikowała takie postawy grupa działaczy ruchu polskiego, wyrzeczenie się języka i narodowości. Przynależność do organizacji niemieckich zaspokajała potrzebę aktywności, ale przede wszystkim elementarne potrzeby socjalne (w przypadku związków zawodowych) i kulturalno-oświatowe. Stowarzyszenia działające w Zgorzelcu „od zawsze” organizowały odczyty z różnych dziedzin wiedzy, amatorskie przedstawienia teatralne, wycieczki, zagospodarowywały czas wolny. Wypełniały lukę stworzoną przez brak lub słabość własnych, polskich organizacji i instytucji. Równocześnie, jakby „po drodze” ułatwiały pełniejszą integrację ze społecznością niemiecką swych nieniemieckich członków i ich stopniową, „bezbolesną” asymilację. Powoli, z roku na rok stawali się oni w coraz większym stopniu Niemcami – najpierw w sensie językowym, a następnie kulturalnym – bez jakiegokolwiek presji zewnętrznej, bez świadomości podjętej decyzji „zostania Niemcem”. Przyjmowali niemiecką kulturę polityczną, ulegali przekonaniu o niemieckiej wyższości cywilizacyjnej. Z reguły w organizacjach niemieckich odgrywali rolę „szarej masy członkowskiej”, nie mieli wpływu na ich działalność, gdyż nie było wśród nich ludzi społecznie i politycznie doświadczonych, zdolnych organizować życie zbiorowe i nim kierować.

Szczególnym przykładem tych procesów są dzieje i działalność Zgorzeleckiego Związku Robotników Katolickich (Katholischer Arbeiter Verein – KAV). Swoisty paradoks polegał na tym, że inicjatorami powołania katolickiego stowarzyszenia robotniczego w przeważająco protestanckim i niemieckim Zgorzelcu byli Polacy. Na zebraniu założycielskim pod koniec XIX w. było siedmiu Polaków

⁵² *Robotnik polski, Zgorzelice*, „Górnoślązak”, 30 I 1902.

⁵³ *Zgorzelice*, „Wielkopolanin”, 16 IV 1902.

i trzech Niemców. Według informacji prasowych z początku XX w. związek ten liczył już ok. 200 członków, w tym połowę Polaków. W zamyśle inicjatorów i organizatorów KAV miał być polsko-niemieckim pomostem koegzystencji i współdziałania wyznawców jednej wiary katolickiej w obcym wyznaniowo środowisku. Obrona wartości katolickich, język i narodowość nie miały być barierą, przeszkodą. Co więcej jego polscy inicjatorzy zakładali, że znajdą w nim właśnie poszanowanie języka i odrębności, uznanie dla wartości kultury polskiej. Praktyka KAV, któremu przewodził miejscowy ksiądz, była zupełnie inna. Językiem zebrania był wyłącznie niemiecki. Zdarzało się, że ksiądz-prezes nie pozwalał przemawiać po polsku, gdy ktoś nie mógł się dobrze wysłowić po niemiecku, a wówczas Polacy demonstracyjnie opuszczali zebranie⁵⁴. W prasie pisano, że Polaków w związku „tak trzymają w ryzach, że nie ma ich ani w zarządzie, ani nie znaczą na zebraniach, że tu istnieją”⁵⁵. Polityka prezesów sprawiała, że przynależność Polaków do KAV wywoływała publiczną dezaprobatę i potępienie zorganizowanych ośrodków polskości, co oddają następujące wypowiedzi ich przedstawicieli: „To wstyd i hańba dla tych Polaków, co tak siedzą w »arbeiterferajnie« i w innych »ferajnach«. Często wyzywa się w nich Polaków od świń, a Polacy siedzą tam jak te baranki, co już na śmierć mają iść i swym bekiem się nie mogą porozumieć”⁵⁶, dalej zaś dodawano, że należą, działają, chociaż „się śmia Polakami nazywać” i „często zapracowany grosz dorzucają do skarboxy, która służy po to, aby ospałych Polaków zgermanizować”⁵⁷. Wspomniany Franciszek Kaźmierczak już w 1900 r. wyrażał na łamach prasy polskiej opinię, że *Katolischer Arbeiter Verein*, składający się po większej części z Polaków jest „największym naszym przeciwnikiem”. Inny korespondent pisał, że praktyki stosowane w Związku prowadzą do smutnej refleksji, że „nie tylko przedsiębiorcy i urzędnicy nas znieważają i prześladują, chociaż często są katolikami, ale i katolicy, jako tacy”⁵⁸.

Na koniec XIX w. przypadają pierwsze próby zorganizowania polskich towarzystw. Pionierską rolę odgrywali wówczas prenumerujący i korespondenci gazet polskich. Do Zgorzelca docierała przede wszystkim prasa poznańska, czasopisma o wyraźnie narodowym i demokratycznym charakterze, jak „Orędownik”, stojący w opozycji do umiarkowanego czy wręcz konserwatywnego „Kuriera

⁵⁴ *Z bliska i z daleka. Ze Zgorzelice*, „Praca”, 21 IV 1901.

⁵⁵ *Silesius, Zgorzelice*, „Praca”, 10 III 1901.

⁵⁶ *Tułacz na obczyźnie, Zgorzelice*, „Praca”, 19 XI 1905.

⁵⁷ *Ibidem*.

⁵⁸ *Robotnik polski, Zgorzelice*, „Górnoślązak”, 30 I 1902.

Poznańskiego” i „Dziennika Poznańskiego”. Od schyłku XIX w zaczęła zdobywać czytelników socjalistyczna „Gazeta Robotnicza”. Na początku XX w. pojawili się pierwsi prenumeratorzy i czytelnicy narodowo-demokratycznego „Górnoślązaka” Wojciecha Korfantego, który – jak pisał jeden z nich – „o nas robotników tak dba i [...] broni stanowczo narodowości naszej”⁵⁹. Prasa przynosiła informacje o stronach rodzinnych, o burzliwie rozwijającym się ruchu narodowym, nowych organizacjach i instytucjach polskich. Korespondenci zachęcali do naśladowania Wielkopolski, Wrocławia, Górnego Śląska, wskazywali na korzyści płynące z posiadania własnych organizacji i stowarzyszeń, jako jedynej skutecznej formy utrzymania i pielęgnowania języka polskiego, oświaty i kultury.

W 1897 r. w nieznanym nam bliżej okolicznościach powstało w Zgorzelcu Towarzystwo Przemysłowców Polskich, zorganizowane na wzór związku berlińskiego i wrocławskiego. Zrzeszało rzemieślników (zwanych wówczas potocznie przemysłowcami). Miało krzewić znajomość języka polskiego, literatury i historii Polski, organizować życie kulturalne i godziwy wypoczynek. Po krótkim czasie upadło z przyczyn również nam nieznanymi⁶⁰. Pod koniec 1898 r. powstało drugie z kolei stowarzyszenie polskie w Zgorzelcu – Towarzystwo Polsko-Katolickie pod wezwaniem św. Józefa – patrona robotników. Prawie nic nie wiemy o okolicznościach jego powstania, inicjatorach i działaczach. Pierwsze relacje pochodzą ze znacznie późniejszego okresu. Wynika z nich, że głównym celem było „wspólne pouczenie się w mowie polskiej i pielęgnowanie jej”. Przyjmowano wszystkich deklarujących, że są Polakami i katolikami. Nieco szczegółów o działalności Towarzystwa zawiera sprawozdanie z działalności za lata 1908–1909. Na początku okresu sprawozdawczego (październik 1908) zrzeszenie liczyło 25 członków. Spotykali się oni 25 razy, przy czym na zebrania przychodziło przeciętnie 17 członków. Zorganizowano w tym czasie dwie zabawy połączone z teatrem amatorskim, wieczorek familijny, „gwiazdkę” dla 32 dzieci i kilka wycieczek. Biblioteka, przejęta najprawdopodobniej od Towarzystwa Czytelni Ludowych, liczyła 175 tomów. Przy Towarzystwie istniała tzw. skarbona oszczędności, wspomagająca członków w krytycznych sytuacjach życiowych. Prenumerowano „Pracę”, „Dziennik Berliński”, „Robotnika Polskiego na obczyźnie”. Przewodniczącym był wówczas Jan J. Romała, który w bliżej nam nieznanym okolicznościach przeszedł do Towarzystwa Robotników Polskich. We władzach znaleźli się także: J. Dylewski, L. Kosicki,

⁵⁹ *Ibidem*.

⁶⁰ Silesius, *Zgorzelice*, „Praca”, 10 III 1901.

P. Kaniewski, F. Józefiak⁶¹. Członkowie strzegli czysto polskiego charakteru Towarzystwa, co niekiedy bywało przyczyną wewnętrznych napięć i nieporozumień.

Pod koniec października 1911 r. Towarzystwo Polsko-Katolickie obchodziło 13. rocznicę istnienia połączoną z zabawą i koncertem. Prezes zapowiedział „niespodziankę” i „oto – jak relacjonowano – wchodzi na scenę wcale nam nieznajomy pan z nutami i śpiewa po niemiecku. Na taką niemiłą niespodziankę oburzyli się niektórzy członkowie, także pewna Polka, oświadczając panu przewodniczącemu, że tu jest Towarzystwo polskie i polska zabawa, więc śpiew niemiecki jest niepotrzebny. Niestety, byli i tacy niby Polacy, którzy mówili, że to nic nie szkodzi”⁶². Prezes, określany jako skądinąd „gorliwy Polak”, który już wiele dla Towarzystwa działał, miał uznać swój błąd i wyjaśnić, że działał „w dobrej wierze”⁶³. Incydent spowodował kilka niekorzystnych dla związku komentarzy, głównie w poznańskiej „Pracy”. Autor jednego z nich pisał, że w jego szeregach znalazła się „większa liczba takich członków, którzy schlebiają germanizacji”. Germanizacja postępowała, tak więc i Towarzystwo nie było w stanie „złemu zapobiec”⁶⁴. W szerszym komentarzu redakcja stwierdzała: „członkowie rzeczywiści Polacy i patrioci powinni się wszystkimi siłami postarać, aby [...] nieznośne stosunki w Towarzystwie usunąć”. Powinni się postarać o wybór do Zarządu „ludzi odpowiednich”, „rodaków z krwi i kości”, a nie takich, którzy tolerują niemiecki wpływ na charakter działalności Towarzystwa. Część członków Zarządu zdecydowanie odrzucała zarzut o „schlebieniu germanizacji”. W nowych władzach znaleźli się m.in. Franciszek Słaby, Marcin Stachowski, K. Pierzchalski, K. Józefiak. Pod ich kierownictwem Towarzystwo działało do wybuchu I wojny światowej⁶⁵.

Pod koniec XIX w. do środowiska polskiego w Zgorzelcu przenikały idee socjalistyczne. Pojawiali się pierwsi polscy socjaliści działający w ramach niemieckiej partii socjaldemokratycznej (SPD). Według informacji prasowych, polscy socjaliści stworzyli w Zgorzelcu „krótko działające” kółko liczące 15 osób. „Gazeta Robotnicza” odnotowała dość „odosobniony przypadek” powstania towarzystwa socjalistycznego bez bezpośredniej pomocy z zewnątrz. Doszło do tego w Zgorzelcu, gdzie samorzutnie towarzystwo takie w połowie sierpnia 1898 r.

⁶¹ *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Polsko-Katolickiego pod wezwaniem św. Józefa w Zgorzelicach od 1 X 1908 do 1 X 1909*, „Praca”, 2 I 1910.

⁶² Głosy od przyjaciół, *Zgorzelice*, „Praca”, 5 XI 1911.

⁶³ *Zgorzelice*, „Praca”, 19 XI 1911.

⁶⁴ Głosy od przyjaciół, *Zgorzelice*, „Praca”, 5 XI 1911.

⁶⁵ *Zgorzelice*, „Praca”, 19 XI 1911.

założył pracujący tam inżynier Marian Malinowski, sympatyk PPS. W tej postaci przetrwało ono jednak tylko miesiąc, ponieważ wkrótce opuściła Zgorzelec grupa członków, co zmusiło założyciela – by umożliwić towarzystwu dalszą egzystencję – do jego przekształcenia w organizację politycznie neutralną⁶⁶. Najprawdopodobniej ową „organizacją politycznie neutralną” było Towarzystwo „Oświata”, założone przez prenumeratorów i sympatyków „Gazety Robotniczej”. Według opinii autorów korespondencji „Oświata” miała wyraźnie socjalistyczny charakter. Okazała się jednak efemerydą.

Po upadku „Oświaty”, z inicjatywy sympatyków socjalizmu i „Gazety Robotniczej”, 13 VIII 1898 r. powstało Towarzystwo Robotników Polskich, bardziej, jak zauważał korespondent „Pracy”, „pomawiane o socjalizm niż naprawdę socjalistyczne”⁶⁷. W momencie powstania liczyło ok. 40 członków, a wśród nich „kilku bardzo inteligentnych i gorliwych, którzy się starają o zorganizowanie kolonii polskiej”⁶⁸. Jest rzeczą interesującą, że pierwsze informacje o zrzeszeniu pojawiły się w 1899 r. nie w „Gazecie Robotniczej”, a w „Wielkopolaninie”. Autorem większości z nich był Franciszek Kaźmierczak. Z jego najprawdopodobniej pierwszej korespondencji z kwietnia 1899 r. wynika, że Towarzystwo Robotników Polskich liczyło 25 członków, ale na zebrania przychodziło siedmiu–ośmiu. „Inni Polacy – ubolewał autor – zachowują się obojętnie wobec polskiego towarzystwa lub, co gorsza, wstępują do towarzystw niemieckich”. Korespondencji towarzyszył apel redakcji „Wielkopolanina”: „niechżeż gorliwi członkowie rozbudzą uspionych, niech ich wyrwą z pod wpływów Niemców, którzy z nich drwią i nazywają ich Polacken [Polaczkami – M.O.]”⁶⁹.

Z korespondencji Kaźmierczaka wynika, że od początku istnienia Towarzystwo rozsadzał od wewnątrz spór. Grupa kierownicza (zwłaszcza przewodniczący Jan Romała i sekretarz Sobeski) uważała, że zrzeszenie powinno jawnie i bezpardonowo przeciwstawiać się „zobojętnieniu narodowemu”, bezwzględnie piętnować wszelkie przejawy sprzeniewierzenia się wartościom narodowym, uleganie wpływom niemieckiego otoczenia. Ujawniła się jednak grupa członków przeciwstawiających się takiej postawie. Franciszek Kaźmierczak na początku 1900 r. tłumaczył w „Wielkopolaninie”, że przewodniczący stowarzyszenia, „tylko dobra Towarzystwa

⁶⁶ „Gazeta Robotnicza”, 29 X 1898; 15 IV 1899.

⁶⁷ Silesius, *Zgorzelice*, „Praca”, 10 III 1901.

⁶⁸ *Ibidem*.

⁶⁹ *Zgorzelice*, „Wielkopolanin”, 6 IV 1899.

chce i przeciw znieważaniu naszych rodaków walczy i robią mu byt w Towarzystwie prawie niemożliwym”. Warto odnotować, że sam autor tych słów prezentował się publicznie jako przykład właściwej postawy: „ja sam ożeniłem się z Niemką, lecz żona moja uważa to sobie za szczęście, że Polką się stanie. Oczywiście i dzieci nasze wychowane po polsku”. Jako przykład negatywny podał dwóch członków Towarzystwa, których żony były Polkami, a w domu po niemiecku rozmawiano. Dodał na koniec: „tym sposobem dzieci na Niemców wyrastają”.

W pierwszych latach działalność zrzeszenia przebiegała utartym torem odziedziczonym z działalności podobnych (choć noszących nazwę Towarzystwo Socjalistów Polskich) organizacji w Berlinie i we Wrocławiu. Składały się na nie odczyty i wykłady o podstawach i programowych postulatach polskiego ruchu socjalistycznego w Niemczech (sprawiedliwość społeczna, prawo do rozwoju narodowości, pełne równouprawnienie narodowe Polaków w Prusach itp.), odczytywanie ciekawszych artykułów z „Gazety Robotniczej” i dyskusje nad nimi, przygotowywanie korespondencji o życiu robotników polskich w Zgorzelcu i w jego okolicach. Zorganizowano także nauczanie języka polskiego. Prowadzono „małą agitację” wśród robotników polskich – z ust do ust, zachęcano do prenumerowania i czytania „Gazety Robotniczej” i do solidarnych z robotnikami niemieckimi działań w obronie politycznych i socjalnych praw robotników. Prenumerowano kilka pism polskich i zorganizowano czytelnię⁷⁰. Towarzystwo zanotowało jednak kilka niepowodzeń. Największym i najgroźniejszym był spadek liczby członków. W 1902 r. było ich już tylko 20. Autor korespondencji w „Wielkopolaninie” ubolewał, że „jest to bardzo mało na liczbę rodaków”, chociaż garną się do niego „wszyscy patrioci”. Jest jednak „wielu takich, którzy pewnie z namowy pokrętnych agitatorów odmawiają od zapisywania się na członków i ciągną ich do Katolischer Arbeiterverein”⁷¹. Życzliwy korespondent „Górnoślązaka” pisał, iż „ku swojej boleści” nie może prawie nic dobrego powiedzieć o Towarzystwie. „Nie ma w nim ruchu” i życia. Polska inteligencja stoi na uboczu, stroni od niego, mogłaby dużo dobrego zdziałać, gdyby dołożyła „gorliwej ręki”⁷².

Ponowne ożywienie przypało na lata 1905–1907. Pod wpływem wydarzeń w Rosji i w Kongresówce również w Niemczech wzmagał się ruch robotniczy, nasilała walka o prawa socjalne i polityczne. Pod koniec 1905 r., w początkach

⁷⁰ *Zgorzelice*, „Wielkopolanin”, 16 I 1902.

⁷¹ *Ibidem*.

⁷² Kazimierz P., *Zgorzelice. Żale polskiego Ślązaka*, „Górnoślązak”, 1 I 1902.

ósmego roku istnienia, Towarzystwo Robotników Polskich obchodziło kolejną rocznicę powstania, organizując m.in. przedstawienia amatorskie pt. *Adam i Ewa*, przygotowane przez bliżej nam nieznaną „pana Klonowskiego i pannę Kaczmarkównę”⁷³. W burzliwym okresie 1905–1907 w „Gazecie Robotniczej” pojawiały się bojowe, polityczne korespondencje ze Zgorzelca. „Tu u nas, na Dolnym Śląsku – pisano w nich – wre walka w najlepsze. My robotnicy mamy pewną nadzieję, że nasz kandydat przejdzie [...]. Nam ani żaden ksiądz, ani pan ani szlachcic nigdy nic nie pomógł ani też nie pomoże, bo oni naszej biedy nie znają. Nam tylko kandydat robotniczy dopomoże, który się z partią socjalistyczną połączy, bo ona jedynie pracuje stale i wytrwale dla dobra naszego”⁷⁴. Ostatnie informacje, zawsze sporadyczne i wycinkowe, o działalności towarzystwa pochodzą z lat 1912–1913. Dowiadujemy się z nich, że w 1912 r. w zwycięskim strajku w fabryce wagonów uczestniczyli solidarnie członkowie zrzeszenia i robotnicy polscy w ogóle. Być może dzięki temu związek rozwijał się, jak twierdzono, „stale, choć z wolna”. Liczba członków wynosiła 31. W korespondencji znalazła się i dalsza ocena: „Towarzystwo zdziało wiele dobrego, lecz czeka je jeszcze niejedyn trud i mozół w uciążliwej pracy przyciągania pod sztandar narodowych tych rodaków, którzy błąją się po niemieckich ferajnach”. W nieznaną nam bliżej okolicznościach zrzeszenie zrezygnowało z socjalistycznego charakteru, zerwało więzi z „Gazetą Robotniczą” i Polską Partią Socjalistyczną zaboru pruskiego. Przeszło na pozycje wyraźnie narodowo-katolickie, zostało afiliowane do Związku Robotników Polskich z centralą w Berlinie, abonowało wydawane przezeń pisma. Przewodniczącym był wówczas Jan Romała, a sekretarzem Tomasz Włodarczyk⁷⁵.

W 1890 r. powstało, jako ostatnia z organizacji polskich w Zgorzelcu, Towarzystwo Czytelni Ludowych (TCL), afiliowane do poznańskiej centrali. W ciągu pierwszego miesiąca wypożyczyło 120 książek, dodawano zarazem, że „zapotrzebowanie coraz bardziej się wzmaga”. Zrzeszenie urządzało także kwartalne zabawy oraz sporadycznie przedstawienia amatorskie. Brak polskich dziewcząt zmuszał do zapraszania na spotkania towarzyskie młodych Niemek, co – jak oceniano – nadawało „całej zabawie charakter niemiecki”⁷⁶.

⁷³ Tułacz na obczyźnie, *Zgorzelice*, „Praca”, 19 XI 1905.

⁷⁴ *Zgorzelice*, „Gazeta Robotnicza”, 18 I 1907.

⁷⁵ *Zgorzelice*, „Praca”, 16 XI 1913.

⁷⁶ Silesius, *Zgorzelice*, „Praca”, 10 III 1901.

Od samego początku zorganizowany ruch polski znalazł się pod czujnym nadzorem nie tylko lokalnej policji, ale przede wszystkim tzw. organizacji ojczyźnianych, głównie słynnej hakaty (Deutscher Ostmarkenverein). W jej oczach „wróg niemczyzny”, „przyczółek słowiańskiej fali” i „słowiańskiego naporu”, „ekspozytura wielkopolskiej agitacji” znajdowała się na miejscu, pod bokiem, a nie gdzieś daleko – w Poznaniu, Toruniu czy we Wrocławiu. Śledzono i denuncjowano każdy przejaw czy odruch ruchu narodowego, manifestowanie odrębności narodowej i dążenia do jej utrzymania i pielęgnowania. Polaków oskarżano z reguły o utrzymywanie więzi i kontaktów z ośrodkami „agitacji wielkopolskiej” w Poznaniu. Przejawem wspierania były np. drobne sumy przekazywane na rzecz Towarzystwa Czytelni Ludowych, której komórka istniała w Zgorzelcu. Inteligencji polskiej zarzucano, że nie zaprzestała „agitacji wielkopolskiej”, że utrzymuje kontakty z „polskim obszarem etnograficznym”, pracuje usilnie, aby utrzymać wśród zgorzeleckich Polaków „narodowość, język i wiarę”⁷⁷. Ataki na zgorzeleckich Polaków odbiły się echem w prasie warszawskiej. Postępowy „Głos” pisał, że „w ziemczonych całkiem Zgorzelicach zawadza hakatystom garstka [...] robotników polskich. W braku czegoś lepszego podnosi się jako ciężki zarzut to, że ze Zgorzelic płynie wiele pieniędzy na cele narodowo-polskie”. Hakatystów zgorzeleckich miały też niepokoić kontakty miejscowych Polaków z Serbami Łużyckimi i Czechami⁷⁸.

Wedle informacji prasy polskiej owe kontakty sprowadzały się do spotkań towarzyskich, wzajemnego uczestnictwa w imprezach kulturalno-oświatowych organizowanych przez stowarzyszenia polskie i łużyckie⁷⁹. Kwestia tych kontaktów powracała jeszcze parokrotnie. Prasa polska na Górnym Śląsku witała je z satysfakcją. „Łużycanie – podkreślała – są narodem nam Polakom najbardziej pokrewnym [...] Sami żyjąc w ucisku i prześladowaniu tym więcej serca Serbom powinniśmy okazywać, życzyć im, aby się oparli germanizacji na nich czyhającej”, udzielać moralnego przynajmniej wsparcia „temu, co stanowi najserdeczniejszą troskę łużyckich kapłanów: narodowemu ruchowi Łużyczan”. Polacy winni wykorzystać każdą okazję, aby pokazać Łużyczanom, że „o nich wiemy, pamiętamy i do ich prac narodowych odnosimy się z największymi sympatiami”⁸⁰. Z równą podejrzliwością postrzegali Niemcy stosunki Polaków i ich organizacji z osiadłymi

⁷⁷ *Polnische Propaganda in Niederschlesien*, „Die Ostmark”, 1898, nr 5.

⁷⁸ *Ibidem*.

⁷⁹ *Zgorzelice*, „Dziennik Śląski”, 14 IV 1898; *Zgorzelice*, „Dziennik Śląski”, 16 VIII 1905.

⁸⁰ *Z Łużyc*, „Głos Śląski”, 28 VIII 1913.

i ciągle osiedlającymi się na tym terenie Czechami szukającymi, podobnie jak Polacy, pracy i lepszych warunków życia. Według informacji policji w 1910 r. było ich 116, z czego 58 osiedliło się w mieście w XIX w. Wśród zgorzeleckich Czechów było 79 rzemieślników, zwłaszcza krawców i szewców. Na 68 żonatyh rzemieślników 42 miało za żony Niemki („Prusaczki” według policyjnej terminologii).

Osiedlanie się Czechów na Dolnym Śląsku, zwiększające według władz lokalnych i kręgów nacjonalistycznych niebezpieczeństwo jego „reslawizacji”, miało nieco inny wymiar niż osiedlanie się Polaków z Wielkopolski, Górnego Śląska i Pomorza. Polacy byli w większości obywatelami pruskimi i w świetle obowiązującego prawa władze nie mogły im zabronić przemieszczania się z jednej prowincji do drugiej, jeżeli nawet oznaczało to pojawienie się „niebezpieczeństwa polskiego” czy przejawy „wdzierania się polskości”. Inaczej było z Czechami. Byli obywatelami innego państwa (Austro-Węgry), cudzoziemcami, przez dziesięciolecia podlegającymi wyraźnie restrykcyjnym przepisom o osiedlaniu się i nadawaniu obywatelstwa pruskiego. Ich stosowanie wobec Czechów – obywateli państwa sprzymierzonego z Rzeszą Niemiecką, stało się od początku XX w. przedmiotem kontrowersji między Berlinem a władzami prowincji, rejencji i większych miast. Władze centralne, odpowiadając na stanowisko Wiednia, domagającego się zniesienia restrykcyjnego prawa wobec jego obywateli, skłonne były pójść na ustępstwa, podważając przede wszystkim pogląd o „narodowym zagrożeniu” związanym z napływem obywateli austriackich narodowości czeskiej. Pogląd władz Zgorzelca sformułował miejscowy Zarząd Policji. W obszernym raporcie z 3 V 1911 r. do prezydenta rejencji w Legnicy pod charakterystycznym tytułem, *Środki przeciwko imigracji Czechów (Massnahmen gegen die Einwanderung von Tschechen)* zdecydowanie wypowiadał się przeciwko zniesieniu dotychczasowych ograniczeń. Pisano w nim: „Jeżeli Czechów w Zgorzelcu jest dotychczas tak mało to jedynie dzięki »środkom obronnym«. Dzięki nim właśnie władzom miejskim udało się w okresie od 1 VII 1910 r. do 1 IV 1911 r. zapobiec osiedleniu się 44 Czechom – w tym 3 szewcom, 7 krawcom, 3 murarzom, 5 malarzom, 3 siodlarzom, 1 kowalowi, 1 szklarzowi, 1 złotnikowi, 1 fryzjerowi, 1 wytwórcy koszyków, 1 ślusarzowi, 1 tkaczowi, 1 muzykowi, 2 kelnerom, 5 lokajom, 5 robotnikom itd.”⁸¹. Z wcześniejszych informacji wynika, że pod koniec 1898 r. wydalono z Dolnego Śląska „znaczną” liczbę Czechów, którzy „niczym nie narazili się ani władzom, ani miejscowemu społeczeństwu”⁸².

⁸¹ GStA, Rep. 77, Tit. 1176, Nr. 9.

⁸² *Niewygodni cudzoziemcy*, „Dziennik Śląski”, 20 XI 1898.

Najistotniejsze w stanowisku władz Zgorzelca były argumenty przeciwko rozluźnieniu czy wręcz zniesieniu dotychczasowych ograniczeń. Część, czy nawet większość Czechów osiadłych w Zgorzelcu – jak pisano w dokumentach – Niemczyła się względnie łatwo i szybko. „Nie są oni – pisano – bezpośrednim niebezpieczeństwem dla Niemczyzny. Ich poczucie odrębności narodowej i czeskości występuje wyraźnie i silnie. Rozproszenie wśród niemieckich mieszkańców Zgorzelca sprawia, że stopniowe ich wchłanianie i zniemczenie następuje już w następnym pokoleniu. Jest jednak rzeczą znaną i pewną, że Słowianin strzeże swej narodowości lepiej i gorliwiej niż Niemiec i potrzebuje tylko stosownego pretekstu (powodu), aby w sprzyjających okolicznościach ożywić i odzyskać niedawno utracone poczucie narodowe”. Aby do tego nie dopuścić, należy uniemożliwić „dopływ nowego czeskiego elementu”. Jeżeli imigranci czescy nie spotkają się ze sprzeciwem i przeciwdziałaniem władz, „sprowadzą do Zgorzelca krewnych, przyjaciół i znajomych, co w szerokim zakresie przyczyni się do utrzymania czeskiego poczucia narodowego”, dalej zaś: „Jest rzeczą wiadomą, że dopóki Czesi występują jako mniejszość nie dają żadnego powodu do zaniepokojenia. Jeżeli jednak powstanie większa ich grupa to zaczynają tworzyć słowiańskie stowarzyszenia, pielęgnować czeskie poczucie narodowe i demonstrować wrogie wobec Niemców nastawienie. W Zgorzelcu jeszcze nie doszło do powstania czeskich stowarzyszeń, ale w miejscowej prasie pojawiają się adresowane do Czechów zaproszenia w języku polskim na wspólne imprezy i przedsięwzięcia. Jest to dowód, że Słowianie wszędzie starają się wspierać wzajemnie swoją sprawę i wspólne interesy. Na tym polega groźba dla przyszłości”. Twierdzono także, że Czesi wspierani przez swoich polskich pobratymców, przejawiają ponadto sympatie prorosyjskie, a Rosja odwdzięcza się deklaracjami o gotowości obrony Słowian. Poglądy władz Zgorzelca podzielały władze rejencji legnickiej i prowincji śląskiej. Władze prowincji reprezentowały stanowisko, że w Zgorzelcu, podobnie jak na całym pograniczu dolnośląskim, nie należy rezygnować ze „środków obronnych” przed napływem Czechów. Rezygnacja z nich oznaczałaby, że rejencje legnicka i wrocławska staną się ofiarą nieograniczonej migracji Czechów. Pod ich przykryciem próbowaliby się „wdzierać” także Polacy. W ten sposób rejencje legnicka i wrocławska, zagrożone obecnie przez Polaków od wschodu, stałyby się obiektem ich wdzierania się od zachodu⁸³.

⁸³ GStA, Rep. 77, Tit. 1176, Nr. 9.

Organizatorem ataków przeciwko zgorzeleckim Polakom było – jak wspomniano – miejscowe koło Ostmarkenverein. Jego działalność, skierowana przeciwko „słowiańskiej fali” – Polakom, Łużyczanom i Czechom – cieszyła się zaufaniem i poparciem władz miejskich. Między innymi w 1903 r. z kasy miejskiej zrzeszenie to otrzymało poważny zastrzyk finansowy. A przecież wiadomo – komentowała jedna z gazet górnośląskich – że w Zgorzelicach i w ogóle na Dolnym Śląsku Polaków „można znaleźć tylko na lekarstwo”⁸⁴. Na tego rodzaju postawę władz miejskich oburzała się nawet wrocławska „Schlesische Volkszeitung”, zapytując: „co właściwie Niemcom zgorzeleckim zawinili Polacy?”⁸⁵.

Wielką Wojnę przetrwało w Zgorzelcu Towarzystwo Robotników Polskich św. Józefa, które w tym burzliwym czasie „wiele dobrego dla wiary i ojczyzny zdziałało”. Wielu Polaków nadal jednak stroniło od organizacji polskiej, chociaż w towarzystwie niemieckim traktowano ich źle⁸⁶. Największym sukcesem wspomnianego towarzystwa było sprowadzenie do Zgorzelca w kwietniu 1920 r. ks. Teofila Bromboszcza, proboszcza „parafii polskiej” we Wrocławiu i redaktora wydawanego przez kurię w języku polskim „Posłańca Niedzielnego”. O wizycie duchownego pisano: „[ks. Bromboszcz] wygłosił tak piękne kazanie, żeśmy wszyscy na duchu odżyli”, „Od niepamiętnych czasów nie słyszano w tym kościele kazania w języku polskim”⁸⁷. W 1920 r. dotarła do Zgorzelca polska akcja plebiscytowa. Jej organizatorem był wrocławianin, Grzegorz Kupernok. Nie wiemy jednak, jak przebiegała, jakie były jej rezultaty. Zmieniły się warunki działania wspomnianego zrzeszenia, a to w kontekście odrodzenia państwowości polskiej i postanowień traktatu wersalskiego. W Zgorzelcu, podobnie jak na całym Dolnym Śląsku, Polaków zaczęła otaczać atmosfera nieufności, podejrzliwości, a często jawnej wrogości. Rodziły ją, nieustannie podsycaly i rozpałaly wydarzenia w stosunkach polsko-niemieckich po 1918 r.: powstanie wielkopolskie 1918–1919, decyzje paryskiej konferencji pokojowej, powstania górnośląskie i plebiscyt, a w konsekwencji utrata na rzecz Polski części przedwojennych terenów Niemiec. Znaczne przybliżenie granicy niemiecko-polskiej, potencjalne zagrożenie przez Polskę Wrocławia, Legnicy i Głogowa, wywoływały w społeczeństwie niemieckim widmo „niebezpieczeństwa polskiego”. W tych

⁸⁴ W Zgorzelicach, „Dziennik Śląski”, 9 V 1903.

⁸⁵ *Ibidem*.

⁸⁶ Zgorzelice na Dolnym Śląsku, „Gazeta Opolska”, 18 IV 1920.

⁸⁷ *Ibidem*.

okolicznościach, w 1925 r. doszło do rozwiązania Towarzystwa Robotników Polskich, co oznaczało kres istnienia zorganizowanej Polonii w niemieckim Zgorzelcu.

Autor korespondencji ze Zgorzelca zamieszczonej we wrześniu 1925 r. w bytomskim „Katoliku”, pisał: „Ludność tutejsza, z którą żyliśmy dotychczas w spokoju, jest obecnie wobec nas bardzo wrogo usposobiona. Na skutek rozmaitych gróźb musieliśmy nasze towarzystwo, które już od 27 lat istnieje, rozwiązać, aby nie narażać wszystkich członków na niebezpieczeństwo”. W tymże roku zniesiono w Zgorzelcu kazania w języku polskim i zwolniono duszpasterza Polonii zgorzeleckiej, ks. Urbana Stephana. Pozbawienie Polaków możliwości wysłuchiwania kazań w języku ojczystym nastąpiło na żądanie zarządu kościelnego. Polacy zgorzeleccy zaprotestowali przeciwko tej decyzji i napisali o wszystkim do opolskich „Nowin Codziennych”. Wrocławska „Schlesische Zeitung” uważała za wskazane wyjaśnić sprawę ze swego punktu widzenia. Obok argumentu o zmniejszeniu się liczby ludności polskiej w Zgorzelcu przytoczono znany nam już argument, mianowicie – że kazania w języku polskim są niepotrzebne, niepotrzebny jest ksiądz władający językiem polskim, gdy wszyscy Polacy doskonale znają język niemiecki⁸⁸.

SUMMARY

In consequence of industrialization and migrations, at the end of the 19th in Lower Silesia, new centers of Polish population emerged; among them, Wojcieszów and Zgorzelec were best documented in Polish press published in Upper Silesia and Greater Poland. The present paper describes the life and national attitudes of Poles who lived in an environment new for them, struggle to preserve the Polish language in German surroundings, as well as efforts of Polish activists and organizations. Poles who settled in Zgorzelec exhibited stronger national consciousness and greater determination in sustaining their cultural identity – Polish leadership elites formed in this town. Polish workers in Wojcieszów more rapidly underwent Germanization – they were deprived of the support of intellectual elites and more dependent on Germans. However, in both cases gradual weakening of Polish orientation of the settlers can be observed.

⁸⁸ Uwaga redakcyjna: Na tym zdaniu prof. M. Orzechowski zakończył prezentację wyników swoich badań. Nie zdążył dodać podsumowania (i odsyłaczy bibliograficznych). Likwidację ostatniego polskiego zrzeszenia działającego w Zgorzelcu można niemniej uznać za zamknięcie prezentowanych problemów.

BIBLIOGRAFIA / REFERENCES

- Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz, Rep.77, Tit. 856, Nr. 18; Rep. 77, Tit. 1176, Nr. 9; Rep. 77, Tit. 1811, Nr. 7.
- Documenta Silesiae. *Ludność polska na Dolnym Śląsku w latach 1918–1939*. oprac. Marian Orzechowski, Wrocław 1959.
- Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu*, Poznań 1918.
- „Die Ostmark”, 1898.
- „Dziennik Poznański”, 1877.
- „Dziennik Śląski”, 1898, 1903, 1905, 1908.
- „Gazeta Górnośląska”, 1884.
- „Gazeta Opolska”, 1912, 1920.
- „Gazeta Robotnicza” 1898, 1899, 1906, 1907.
- „Głos Śląski”, 1912, 1913, 1919.
- „Górnoślązak”, 1901, 1902.
- „Katolik”, 1903, 1908, 1909, 1910, 1912.
- „Praca”, 1901, 1905, 1906, 1910, 1911, 1913.
- „Przegląd Powszechny”, 1895.
- „Wielkopolanin”, 1898, 1899, 1900, 1902.

O AUTORZE

Prof. dr hab. Marian Orzechowski, ur. 24 X 1931 w Radomiu, zm. 29 VI 2020 we Wrocławiu. Historyk, politolog, polityk. Od 1956 r. związany z Uniwersytetem Wrocławskim, w latach 1972–1975 jego rektor. W 1960 r. obronił rozprawę doktorską, w 1964 – habilitacja, w 1971 r. nadano mu tytuł profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych, w 1977 – tytuł profesora zwyczajnego nauk politycznych. W latach 1967–1969 kierownik Zakładu Historii Polski i Powszechnej XX w. na wydziale Historyczno-Filozoficznym Uniwersytetu Wrocławskiego, w latach 1969–1972 dyrektor Instytutu Nauk Politycznych, w latach 1974–1978 kierownik Ośrodka Badań Niemcoznawczych, w latach 1978–1984 kierownik Zakładu Teorii i Socjologii Polityki. Wypromował 33 doktorów. W 1981 r. przeszedł do działalności partyjnej i państwowej. W latach 1985–1988 był ministrem spraw zagranicznych, a w latach 1989–1991 posłem Sejmu X kadencji. Jego pola badawcze to: najnowsza historia Polski, ruchu robotniczego, polskiej myśli politycznej XIX i XX w., nauki polityczne, polityka zagraniczna i dyplomacja. Opublikował ponad 250 prac, w tym: *Ludność polska na Dolnym Śląsku w latach 1918–1939* (1959), *Szkice z dziejów Polonii wrocławskiej* (1960), *Z dziejów ruchu akademickiego i walki o wytworzenie inteligencji polskiej na Śląsku Opolskim w latach 1922–1939* (1962), *Narodowa demokracja na Górnym Śląsku do 1918 r.* (1965), *Historia Czechosłowacji* (1969), *Odra – Nysa Łużycka – Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu drugiej wojny światowej* (1969), *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna* (1975), *Polityka, władza, panowanie w teorii Maksa Webera* (1984).